

TADEUSZ MICIŃSKI

W pośród Raju

TADEUSZ MICIŃSKI

W pośród Raju

Noc majowa

Osły w koronach zasiedli na trawie —
światłaki różę całują polną —
a śmierć odmiga się w stawie
i gra piosenkę swawolną.

Efemerydy¹,
lećcie w tan —

o kwiaty jezior, nereidy²!
na multankach³ w dąbrowie gra Pan⁴.

Efemerydy
lećcie w tan,
lećcie w tan —
miłosnym splotem
objęci
wieczyście młodzi
i święci —
śmiertelnym grotem
przeszyci —

W migliwej sinej fali
złote karasie i płotki,
a cierpliwe zimorodki
patrzą swym okiem ze stali —
a na drzewach stuk czarnych kowali,
i wśród jarzębin kraśne krzywodzióbki
i pustulki⁵ z oczyma jak hubki —
w świście wesołym i śpiewach
to nad wodą — to latam po drzewach.
Do nocnej hulanki
stworzone w lasach polanki.
Wszystkie ptaszki hołd mi czynią,
bo dziś me śluby z boginią.
I oto nad jeziorem,
stoim w kwieciu purpurowem,
lży szczęścia lejąc z zachwytem i trwogą,
miłosną płonąć pożogą —
ogień ogarnia te prastare drzewa

¹*efemerydy* — jednodniówki, jętki. [przypis redakcyjny]

²*nereidy* (mit. gr.) — nimfy wodne. [przypis edytorski]

³*multanki* — tu: fletnia z trzciny. [przypis redakcyjny]

⁴*Pan* (mit. gr.) — bożek leśny, czczony szczególnie przez pasterzy. [przypis redakcyjny]

⁵*pustulka* — ptak z rodziny sokołowatych. [przypis redakcyjny]

i płaczą smolnymi łzami,
a znajoma — z mórz polarnych mewa
aureolą się toczy nad nami.
Ach, szkarłatne pnącze fakirów,
ach, kaktusów gwiaździste królewny,
ach, dwa groby szklane wśród kirów
i płomień serc naszych powiewny.
Zaszumił skrzydłami król Gryf
ze swą kochanką Łabedą⁶ —
wśród płomiennych rumaków i grzyw
pędzimy z Nom⁷ chmurnych czeredą —
a góry pod nami —
a śnieg pianą —
jakby z ziemi wytrysnęły fale —
a dokoła bezmiar szafirowy —
i ogień — i bór — i te sowy,
wpatrzone źrenicą przerażeń,
co pojęła boski szal wydarzeń.
Ale mi łzy płyną gorące,
leśne fauny patrzą na mnie drwiące,
bo ust naszych nie umiemy łączyć,
i jak rzeka do morza się wsączyć —
stoimy w niemej trwodze,
w zachwycie, w krwawej pożodze,
a na rękach oplecionych w kwiaty
sączą się rdzawe stygmaty.
Konające pary jednodniówek
do nóg mych padają z szelestem,
a grabarze czarni mrówek
wloką ich — w kurytarze pod rdestem.

Niegdyś błdziłem przez te kolumnady,
co Abderrahman⁸ tworzył ukochanej,
w ametystową noc Szecherezady,
gdy w niebiosach płoną talizmany —
— — — usłyszałem ryk osła —
ach, jak rozpaczliwy —
jak flet przedęty, dziki i chrapliwy.
Lecz nigdy w ludzkiej krtani
taka dusza nie wyrosła,
taki jęk potępieńca z otchłani.
Ja z nim nie pójdę w zawody,
lecz wszystkim radzę! —
 Efemerydy,
 lećcie w tan —
 kwiaty jezior, nereidy —
 na multankach w dąbrowie gra Pan.

⁶*Gryf i Łabeda* — postacie ze zmyślonej mitologii kaszubskiej; on ma kształt gryfa, ona łabędzia. [przypis redakcyjny]

⁷*Nomy* (mit. germ.) — trzy dziewice, piastunki Losu. [przypis redakcyjny]

⁸*Abderrahman* — Abderrahman I, założyciel (755 r.) niezależnego kalifatu w Kordobie, twórca sławnego pałacu Alkazaru w Sewilli i meczetu w Kordobie. [przypis redakcyjny]

(Stoi kamień na kamieniu...)

Stoi kamień na kamieniu — i jeszcze kamień —
a ty się serce, na smoka zamień.
— Czemu więźniu płaczesz — do swej wioski wrócisz!
— Idź swą drogą, Panie, bo się nie zasmucisz.

(Wśród traw...)

Wśród traw
omdlały leżą
bezwładnie —
jak senny staw.
Czarne więcierze
czyhają na dzień
i każda żywa
myśl tam przepadnie,
wola spoczywa
w zaroślach na dzień.

Czy sen?
dzikie widziadła —
gromada hjen
umarłą duszę
kręgiem obsiadła.
Krew płynie z żył —
lecz słodko znoszę katusze —
i śnię — żem kiedyś dawno — żył.
W obojętności
bujnych pokoszonych traw —
idę do Boga —
wśród kolumn czarnych wieczności.

A złota rosa na twarz moją pada.
I wstrząsa deszcz.
Czarne chmurzyska,
jako bawołów pędzących stada —
tysiące krwawych oczu błyska.
I kataraktą runął deszcz.
To sen mnie ludzi —
to nad grobem wyje
oślepla skarga —
ja głaz myślący — nie żyję.

Wichrem sieczony —
nad grzywą rumaka —
porywam mocnymi ramionami
piorun —
i skrzydła swe rozwijam ptaka.
Nad morze!
nad lśniące
gwiazdami usiane morze —

za purpurowe góry
w czarne głębokie niebios.

(Jesienne lasy...)

Jesienne lasy poczerwienione
goreją w cudnym słońca zachodzie.
Witam was, brzozy, graby złocone
i fantastyczne ruiny w wodzie.
Czemu się śmieją te jarzębiny?
czemu dumają jodły zielone?
czemu się krwawią klony — osiny?
płyną fiolety mgieł przez doliny
i jak motyle w barwnym ogrodzie
latają liście złoto-czerwone.

(Z wyżyn spoglądam...)

Z wyżyn spoglądam na leśne obszary
pod tchnieniem wiatru jękliwie szumiące.
Tam pogrzebałem — w szafirowe jary
troje mych dzieciak — i siebie tam strącę.
Nad jeziorami wznoszą się opary,
krążą stadami wrony żer wietrzące.
Pójdę — i z czarnej tej jedliny zrobię
krzyż — i wykrzesam iskrę wiary —
i zapalę ten ogromny bór — hymnem o Tobie —
jeśli mi wrócisz jedno z tych dzieciak — żyjące.

(Noc mi rzuciła...)

Noc mi rzuciła swą czarną zasłonę
na serce — a okręt mój płynie wśród lodu.
Wyskoczę na brzeg — pójdę do mar swych ogrodu.
Pan Jezus furtkę ozwał — ma zranione
czoło, lecz w oczach ironii błyskanie.

.....
.....
.....
.....

Pan Jezus śmieje się — i księżyc gasi.

(Dotknięciem wróżki...)

Dotknięciem wróżki mchy szmaragdowe
mienią się w barwne perskie makaty.
Z swych grot podziemnych wyszły różowe
królowny i w perłach błyskają ich szaty.
Zwiędłe tojady chylają główę,
a w aksamitach puszą się pleśnie.
Iskrzy się farfor, bronz i bławaty,
pazie, rycerze, króle pąsowe
i bladych orlik — madonny we śnie.

Poją mnie wrzosy...

Poją mnie wrzosy, paprocie miedziane
i srebrne słońce i lazur głęboki.
Płyną —
doliną — potoki wezbrane —
łączą się —
sączą — przez śniegi, opoki —
łona —
ramiona tulą się w obłoki.
Duch mój okrąża Himalajów szczyty —
grody —
pagody tylko sercu znane —
w sennym klasztorze — spoglądam na morze,
w złotą, błękitną, migotną Nirwanę —
w czarne, bezdenne, spienione granity.

Palmy

Widzę w Twych oczach ciemne morza tonie
i szafir nieba, co się w nich przegląda —
roskosz otchłani, która śmiercią zionie —
ciszę bezmiarów — których się pożąda.

Lub mi się zdaje, że to leśne głusze
w podzwrotnikowym słońcu gorejące —
a w głębi zimne; strojne w pióropusze
tęczowych kwiatów, a od lian ginące.

Tak się w mej duszy mienią Twoje oczy,
że nic trwałego w nich, prócz tajemnicy.
I próżno pytam, czy mnie do świątnicy
ten sfinks prowadzi, czy pustych roztoczy,
gdzie palmy wędzną na słonecznym skwarze
i tak do rajów podobne — miraż.

Stryga

Widzę w Twych oczach zdradliwe sadzawki,
kożuchem zgniłych lśniące nenufarów,
potworne śmigi kręcących się żarów,
roślin krwiożerczych węzowate drgawki.

Lub mi się zdaje, że to są wieżyce
pohańbionego kościoła, gdzie straszy —
i biją pięści w brązową grobnicę
i leży ksiądz martwy w blaskach złotej czaszy.

Tak się mienią Twe czary, że kindziałem wydrę
dwoje tych wieszczych, a złowrogich oczu —
i pod skronią Zbawcy oprawię w przezroczu,
aby się zdało, że zmartwychwzniósł Hydrę.
I niech urzekną gwiazd mroźnych ten szlak
zimowy, łzawiąc bezdźwięcznie: tik-tak-tik-tak...

Strach

W mroku się idzie tam — kiedy wyje wiatr.
Zwiotszała⁹ kuźnia wśród rozstajnych dróg.
Za dnia nie ujrzysz jej —
hej — hej —
wyje wiatr.
Noc mroźna — wiatr wyrywa pnie,
sosny do ziemi gnie.
Za cmentarzem bije młot —
głuchy grzmot.
Kuj żelazo,
kuj żelazo —
okute serce nie pęka.
Skradam się — pod chaszcą¹⁰ zwałonych drzew —
przez rozorane nawałnicą skiby¹¹ —
do samej ściany, gdzie połyska żar.
Dziura jest w dylach¹²: widzę —
niski człowieczek —
(chwilami wyrasta nad chmury)
z oczyma jak dwa lochy bez dna —
w wyschłych piszczelach rąk
dźwiga młot —
i podnosi z wolna —
jak nakręcona figura woskowa —
zaś opuszcza nagle z potęgą —
w straszne zębate kowadło,
na którym się wzdryga

Strach, Wizja
Wiatr

⁹zwiotszały (daw.) — zestarzały, zniszczony. [przypis edytorski]

¹⁰chaszcza — dziś: gaszcz. [przypis edytorski]

¹¹skiba — dziś: część ziemi odrzucona na bok przez pług. [przypis edytorski]

¹²dyl — drewniana belka. [przypis edytorski]

rozkrwawiona hostia¹³.
 Ona oddycha, jak serce —
 ona się przyczaja w sobie — i kurczy —
 w blasku rozbryzanych płomieni
 twarz bledsza od lilij
 wschodniego księcia.
 Oczy gasną cicho, jak księżyc na morzu,
 tuląc się w wiekuisty bezmiar czarnych szafirów.
 Ziemia się rozwarła
 i jęło¹⁴ zapadać oberwisko¹⁵ meteorów
 w ziejącą wśród głązów szczelinę.
 A straszny ślepiec odepchnął kupę żużli nogą
 i przez bór pędzi —
 i znowu powraca —
 sosny szumiące ugina jak rżysko.
 Moje oczy stały się podobne do dwojga
 zamarzłych okien.
 On nie widzi —
 nie ogląda się —
 lecz szuka czegoś niewidomy —
 i wygrzebuje coś skrytego w ziemi —
 wtem wicher uderzył żelaznym skrzydłem
 i runął — zawalił się dach.
 — — — — — — — — — — Idę śpiąc —
 nogi mam jak ciężkie czarne trumny.
 Słyszę dźwięk trąbki
 i skowyt ogarów —
 siadłem w rowie —
 głowa mi opadła:
 idę już tak od wieków —
 przeklęty — bez winy.
 I obudził mnie mróz:
 szumi las —
 gdzie iść?
 droga tu —
 droga tam —
 Wlecze się za mną brzydka ropucha.
 Szatany z piskiem, jak szczury,
 osuwają się po drzewach —
 zmyliłem szlak —
 wróciłem w miejsce, gdzie kuźnia.
 Popiół zimny —
 kładnę¹⁶ się na kupie żużli,
 sen okrąża mnie, jak ryś —
 nie wchodząc
 do wnętrza zmartwiałej, nieruchomej ciszy.

Sen

¹³hostia (łac.: ofiara) — okrągły opłatek z mąki pszennej; niekwaszony (praśny) chleb używany podczas mszy świętej w kościele katolickim; hostia według dogmatów katolickich w czasie obrzędu mszy staje się prawdziwym ciałem Chrystusa. [przypis edytorski]

¹⁴jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

¹⁵oberwisko — osuwisko, klif. [przypis edytorski]

¹⁶kładnę (daw. forma 3.os.lp) — dziś: kładę. [przypis edytorski]

(Stanąć tak nad morzem...)

Stanąć tak nad morzem
z chmur kłębam na dnie
i w głąb niemą rzucać
jarzące klejnoty...

I pod jej pałacem
oprzeć skroń na murach
i wyrzec się — wyrzec
duszy swej na wieki...

I żagiel rozwinąć,
kiedy burza wyje
i mknąć ponad góry
i spadać — i płynąć...

(Jaki lekki — zwinny...)

Jaki lekki — zwinny — chybki —
sunę przez zarośla!
mój skok przesadza polany,
skapanie w mgłę i księżycu.
Oczy migocą zielono,
grzbiet się pręży,
centki błyskają w zaroślach.
Otom król chytrych, silnych
zwierząt: ja —
tygrys.
I widzę:
siedzi pod czerwoną palmą
w białej sukni —
z księgą indyjskiej mądrości.
Pełzam w gęstwinie dżungli —
u nóg jej pocałem się łasić —
w obłędzie strachu
nie śmie drgnąć.
Patrzy na mnie, patrzy —
jak ptak o bijącym gwałtownie sercu.
Lekko ją łapą
przechylam —
ona próbuje wstać —
i nagle —
kły wbijam w klatkę piersiową
— strumienie gorącej krwi
w bolesnym jęku
wiją się przed memi oczyma.
Ona tylko raz —
mój Boże —
szepnęła moje imię —
I obudziłem się —
mój Boże —
własną

pierś rozdarłem
i broczę krwią.

(Fioletowe góry...)

Fioletowe góry
zapadają w mgły,
ciemnieją lazury —
jakby w głębię szły.

Złoty róg miesiąca
sieje poblask mdły —
lasów wiatr nie trąca,
jakby do snu szły.

Potok wciąż głośniejszy
rwie się jak zwierzę zły —
smutek wciąż czarniejszy —
coraz gęstsze mgły.

Serenada

Indyjskie zwiewne kwiaty, kwitnące raz w sto lat —
o piękna, wyjdź z komnaty,
jak księżyc spoza krat.
Na harfie gram Ci słowa,
które się lśnią jak żar —
czemuż Cię otchłań chowa
i Ty nie wstajesz z mar?
Ach, głupcy nie szaleją —
powiedział biedny Wil¹⁷ —
w nim bogi płaczą, lwy się śmieją
z przelotnych szczęścia chwil.
A smutek go pożerał
do Imogeny¹⁸ lic
i kwiaty z drzew odzierał,
rzucając w nicość — nic.
Wyjdź do mnie, o królowno,
choć mam żebraczy strój —
a rzeką gwiazd ulewną
firmament olśnię Twój.
Lecz biedne drzewko zsycha,
umarły siejąc kwiat —
i piosnka we mnie ścicha
jak więzień spoza krat.

Muzyka

¹⁷Wil — William Szekspir. [przypis edytorski]

¹⁸Imogena — postać z *Cymbelina* Szekspira [przypis edytorski]

Ama

Moja tygryś błękitnooka,
na hebanowym łożu wyciągnięta,
jedwab kaszmirski otula ją — śni.
Szemrzą strumyki wśród araukaryj. —
Kazałem do marmurowej sali
wpuścić lwa olbrzymiego z gór Atlasu.
Wsunął się niemy — z piorunami w ślepiach.
Obszedł mnie wkrąg, nie racząc spojrzeć.
Zwarłem drzwi na łańcuch
i z miradoru patrzę
wśród purpurowo-złoto-błękitnych arabesk.
Ama ocknęła się —
moregowatym ogonem wyrażając radość —
leniwo — niby odaliska — szła ku lwu pustyni.
Lecz on drapieżną opętany chucią
runął, jak zgóry oberwana skała.
Zwarli się —
i czworgiem łap wyskoczył w powietrze —
— czarna jaskinia mignęła pod brzuchem.
Ama luskawicą wysunęła się — kłęb
sinych węzów niosąc w paszczy — wnętrzości lwa.
Z pustą ziejącą otchłanią zataczał się
i zwolna obchodził lew jamę krwi konając.
Jak na wieczornych przechadzkach nad morzem,
łasiła się do mej ręki Ama — od lwa nietknięta —
tylko bardziej leniwa pokłada się u mych nóg —
i nie mogła wstać.
Cierpiąc patrzała na mnie tajemniczym blaskiem,
a w oczach jej morze gasło i ciemniało.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/w-posrod-raju>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Miciński, *W mroku gwiazd*, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Redakcję techniczną wykonali Paulina Choromańska i Wojciech Kotwica, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Koziół, Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Katarzyna Talaga, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: Carola Ferrero, public domain

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.